

Zakrzewski, Witold

"Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w systemie szkolnym Wileńskiego Okręgu Naukowego", Andrzej Szmyt, Olsztyn 2009 : [recenzja]

Rozprawy z Dziejów Oświaty 47, 262-268

2010

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Szmyt, *Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w systemie szkolnym Wileńskiego Okręgu Naukowego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2009, ss. 417.

„Krzemieńcologia” doczekała się wreszcie obszernej, całościowej monografii ukazującej organizację i funkcjonowanie Liceum Krzemienieckiego w latach 1805–1833. Dotychczas zainteresowani stworzoną przez Tadeusza Czackiego szkołą musieli zadowolić się pozycjami bardzo wycinkowymi, bądź bardziej literacko-wspominkowymi niż naukowymi. Mieli do wyboru przedzieranie się przez liczne prace poświęcone zagadnieniom bardzo szczegółowym i składanie z nich na własną rękę w miarę spójnej całości, względnie lekturę anachroniczną już dziś – za sprawą braku dystansu czasowego i emocjonalnego – pracy Michała Rollego *Ateny Wołyńskie*. Mogli też sięgnąć po monumentalne, jednak nie stawiające Liceum w centrum uwagi, dzieło Daniela Beauvois, bądź – po porywający i przenikliwy *Rozsądek zwyciężonych* Ryszarda Przybylskiego. Ten ostatni należy jednak do kategorii eseju, nie wpisuje się więc w dość sztywny gorset nakładany przez rygory naukowego warsztatu. Wszystkie te pozycje obarczone są jednak jednym, bar-

dzo znaczącym grzechem pierwotnym – nie wykorzystują raczej akt Liceum przechowywanych w kijowskich archiwach, gdzie znajduje się nadal główny korpus dokumentów wytworzonych w krzemienieckiej szkole.

Olsztyński badacz Andrzej Szmyt zapełnił tę lukę i stworzył pierwsze kompleksowe opracowanie dotyczące licznych aspektów działalności Liceum znad Ikwy. Autor doskonale zdaje sobie sprawę ze znacznego rozproszenia dotychczasowej wiedzy o Krzemieńcu i wyraźnej dominacji „hagiograficznego nastawienia” (s. 16) wśród wcześniejszych badaczy. Postanowił, jak się wydaje, uczynić swą książkę możliwie chłodną, maksymalnie obiektywną i skoncentrowaną nie na egzaltowanych często tekstach pamiętnikarskich, lecz na aktach urzędowych. Te pierwsze wykorzystuje czasem pomocniczo, ale nigdy nie czyni ich osią swych rozważań o wołyńskiej szkole, pracę opiera bowiem na solidnej kwerendzie archiwalnej.

Wrażeniem, które czytelnikowi wręcz narzuca się, jest bardzo wy-

raziste, instytucjonalne podejście Autora do „kwestii krzemienieckiej”. Patrzy na szkołę jako na pewną jednostkę administracyjną, wpisana w szerszej obowiązujący system edukacji, po czym kreśli opisy kolejnych sfer jej egzystencji i poziomów działania. Autor widzi więc w szkole pewną strukturę, w której funkcjonują poszczególni ludzie, nie zaś fasadę skrywającą zamiary mniej lub bardziej zaangażowanych w krzemieniecką sprawę jednostek.

Podstawą źródłową monografii są – jak już wspomniano – przede wszystkim archiwalia, a wśród nich dokumenty Uniwersytetu Kijowskiego, Kijowskiego Okręgu Naukowego i Liceum Krzemienieckiego, przechowywane w stolicy Ukrainy oraz akta uczelni i kuratorii wileńskiej spoczywające do dziś w miejscu swojego powstania. Ten rdzeń pracy obudowany jest licznymi artykułami naukowymi, monografiami, tekstami przemówień wygłaszanych w krzemienieckiej szkole, wspomnieniami profesorów i uczniów Liceum oraz artykułami prasowymi¹. Tak różnorodny i olbrzymi materiał doczekał się w końcu opracowania w jednym miejscu i przez jedną osobę.

Autor zaczyna pracę od przedstawienia szczęśliwych okoliczno-

ści historycznych, które pozwoliły zaistnieć tak oryginalnemu jak Liceum projektowi. Opisuje więc tło reform oświatowych w Rosji i specyfikę Wileńskiego Okręgu Naukowego. Po starannej prezentacji stanu wiedzy o funkcjonowaniu Wileńskiego Okręgu Naukowego i samej stołecznej uczelni dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, charakteryzuje oświatę tzw. guberni południowych (wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej), a także praktycznych i politycznych przyczyn ich odrębności. Podkreśla też rolę instytucji wizytatora, który był zarazem łącznikiem między władzami uniwersyteckimi, a szkołami trzech guberni, ale i czynnikiem uniezależniającym je od wileńskiej zwierzchności. Akcentuje złożoność relacji między szlachtą wołyńską, a profesurą licealną – charakterystyczną dla napięć powstających na styku ziemiaństwa i wczesnej inteligencji.

O ile rzetelny opis warunków politycznych i systemowych, które umożliwiły powstanie Liceum jest sumiennym powtórzeniem i korektą dotychczasowych ustaleń literatury, to część poświęcona bezpośrednio powstaniu i organizacji szkoły wołyńskiej jest już pełna ustaleń no-

¹ Autor niekiedy odwołuje się nie do oryginalnych tekstów lub dokumentów, lecz do innych opracowań je przytaczających. Za sprawą takiego pośredniego cytowania, z bibliografii wypadło kilka interesujących pozycji, np. artykuł Jerzego Michalskiego *Dzieje wydania „Słownika” Lindego*, [w] idem, *Studia historyczne z XVIII i XIX w.*, t. II, Warszawa 2007, czy też wydany przez Richarda Sokoloskiego po polsku i angielsku zbiór listów ks. Adama Czartoryskiego *Letters to Vilna 1805*, Ottawa 1999.

wych. Dzięki wykorzystaniu archiwaliów kijowskich ukazano nareszcie wiele zagadnień szczegółowych, związanych głównie z kwestiami finansowymi, liczebnością i pochodzeniem uczniów, wymiarem etatów i strukturą szkolnej administracji. Badania podają wysokość wsparcia dla konwiktów (gdzie mieszkali utrzymywani z funduszy gimnazjalnych ubodzy uczniowie), zarobki poszczególnych profesorów i urzędników szkolnych, wydatki na leki, opłacenie dozorców oraz inne tego typu pozycje budżetowe. W ten sposób Autor zweryfikował sprzeczne dane literatury przedmiotu na temat m.in. programu nauczania, odsetka dzieci nieszlacheckich wśród uczniów szkoły, czy obsady stanowisk profesorskich. Dotychczas trzeba było zawierzać pogłoskom notowanym przez różnych autorów, bądź zawodnej pamięci autorów wspomnień.

Równie staranne i wiarygodne są dociekania dotyczące podstaw ekonomicznych i bazy dydaktycznej Liceum. Autor przyjrzał się licznym zapisom uczynionym na rzecz szkoły przez wołyńskie ziemiaństwo i cełom, które pochłaniały lwią część jej budżetu. Istotny dla ustalenia prądów intelektualnych wpływających na uczniów jest opis biblioteki, a zwłaszcza lista prenumerowanych czasopism. Znaleźć w niej można zarówno liczne tytuły zagraniczne: francusko-, niemiecko- oraz angloję-

zyczne, jak i krajowe – wychodzące po polsku i rosyjsku. Dostarcza nam też humorystycznych danych na temat licznych dłużników bibliotecznych. Na liście tej znajdziemy najwybitniejsze postaci Liceum – profesora botaniki Wilibalda Bessera, czy, o ironio losu, kierownika biblioteki Pawła Jarkowskiego. Przedstawia także dokładne wiadomości na temat zbiorów numizmatycznych, mineralogicznych, zoologicznych czy botanicznych.

Udało się też wreszcie ustalić skład osobowy grona pedagogicznego Liceum. Do tej pory informacje na ten temat były niepełne, a część nauczycieli, zwłaszcza tych pracujących w Krzemieńcu krótko, nie zdołała zapisać się na kartach uczniowskich pamiętników. Wiele nazwisk ustalono na podstawie kijowskich archiwaliów, stwierdzając także pewne nieścisłości w dotychczasowej wiedzy o Krzemieńcu. Tamtejsze źródła archiwalne nie potwierdziły – na przykład – istnienia zajęć z pływania, ani zatrudnienia – rzekomo prowadzącego je – Józefa Domkowskiego. Poznano natomiast nazwiska wszystkich znieawidzonych przez uczniów „bedeli” (pomocników prefekta), którzy w dotychczasowych publikacjach o Liceum pozostawali bezimienni.

Opracowanie podaje więc solidną dawkę świetnie opracowanej wiedzy o Krzemieńcu.

Pozwoli to – właśnie na podstawie ustaleń A. Szmyta – na spojrze-

nie na Liceum pod innym kątem. Autor podkreśla więc nikły odsetek uczniów nieszlacheckich, podając na podstawie szkolnych dokumentów dane liczbowe: ok. 12% licealistów nie wywodziło się ze szlachty, a dzieci chłopskie stanowiły wśród nich rzadkość (s. 260). Zwraca też uwagę, że choć szkoła – formalnie – pozostawała otwarta dla wszystkich, to zasadniczo akcentowała swój szlachecki charakter. Warto jednak dodać, że w pamiętnikach wybitniejszych Krzemieńczan fakt przyjmowania do wołyńskich Aten pewnej liczby plebejskich – a zwłaszcza chłopskich – uczniów urasta do rangi mitu i jest pieczołowicie podkreślany. Karol Kaczkowski, absolwent Liceum, później krzemieniecki lekarz, wykładowca higieny, organizator wojskowych służb medycznych w czasie powstania listopadowego podkreśla: „synowie mieszczan, żydów i chłopów zasiadali ławki szkolne wśród licznych szeregów szlacheckiej dziatwy i nikt nie śmiał podnieść głosu przeciwko temu równouprawnieniu”². Antoni Andrzejowski, także wspomniany przez A. Szmyta, uchwycił podczas jednej ze szkolnych uroczystości dialog między dwiema przedstawicielkami wołyńskiego ziemiaństwa:

– *A to Jaś, wnuk chorążego, perła klasy czwartej, i uroda, i ugrzecz-*

nieniem, i postępem w naukach się odznacza

- *A tenże, co obok niego idzie i tak figlarnie się uśmiecha?*
- *To współzawodnik Jasia, Stefański, syn stolarza, profesorowie przyznają, że to wielkich nadziei młodzieniec*³.

Ten sam Andrzejowski cytuje wypowiedź oburzonej żony Tadeusza Czackiego, piętnującej jego przychylność dla dzieci wywodzących się spoza stanu szlacheckiego: „nieraz płonę ze wstydu, słuchając jak malcowi z niskiej klasy, z chłopskiego rodu wynajduje historycznych przodków i nazwisko, o którym dziadkowie biednego ucznia nie słyszeli”⁴.

Inny Krzemieńczanin, profesor Liceum i jeden z najwybitniejszych ówczesnych polskich pisarzy Józef Korzeniowski popełnił nawet powieść *Tadeusz Bezimienny*⁵ będącą manifestem swego rodzaju merytokratycznej utopii. Dzieło to opisuje dzieje chłopca podrzuconego w kołysce pod szlacheckim dworem, wykazującego się od dziecka żywą inteligencją i wychowującego się z małym paniczem, nad którym wyraźnie górował umysłowo. Następnie po najróżniejszych perypetiach trafił do Liceum, nie posiadając przy tym nazwiska, skończył szkołę z wyróżnieniem. Zakochał się w szlacheckiej

² K. Kaczkowski, *Wspomnienia*, t. I, Lwów 1876, s. 33.

³ A. Andrzejowski, *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. II, Wilno 1914, s. 85.

⁴ Ibidem, s. 92.

⁵ J. Korzeniowski, *Tadeusz Bezimienny*, [w:] idem, *Dzieła*, t. VI, Warszawa 1871.

córce i pojechał na kaukaską wojnę, by uzyskać nazwisko. Tam zginął, na grobie zaś wyryto mu dumny napis: TADEUSZ BEZIMIENNY, ma to wskazywać, że nazwisko wykuwa się samemu, nie trzeba wcale czekać na jego łaskawe nadanie.

Podobna myśl zawarta była także w niektórych mowach T. Czackiego⁶. Również w pismach niektórych absolwentów Liceum pobrzmiewa ta sama merytokratyczna nuta (choćby u Karola Sienkiewicza⁷, czy Tomasza Augusta Olizarowskiego⁸), a jeden z ojców polskiego socjalizmu utopijnego – Stanisław Worcell swoje uczniowskie lata spędził w Krzemieńcu. Nie należy oczywiście wyobrażać sobie Krzemieńca jako egalitarnej placówki szkolnej, wyraźnie wyłamującej się ze szlacheckiego społeczeństwa. Nie chodzi też o bezkrytyczne przyjmowanie podejrzanych, trącających dydaktyzmem i spisywanych po latach, w innej już sytuacji politycznej i społecznej, wspomnień dawnych uczniów krzemienieckiej szkoły. Jeśli jednak wątek ten powtarzał się w nich stale – warto może pokusić się o przyjrzenie się bliżej tłoczonemu do głów uczniów światopoglądowi. Dzięki ustaleniom A. Szmyta można więc

podjąć próbę wydobycia z „hagiograficznych” tekstów innej, przydatnej badaczowi Krzemieńca, wiedzy.

Można było także wyraźniej ukazać związki między wczesną inteligencją (reprezentowała ją część krzemienieckich profesorów, stawali się też nią wywodzący się z ubogiej szlachty i niższych stanów uczniowie), a zamożnym ziemiaństwem i świeżo obdarzoną przez zaborców tytułami arystokracją. Autor przytacza co prawda wymowny epizod z 1814 r. (s. 228): profesor chemii Tadeusz Szostakowski miał wówczas nieszczęście zadurzyć się w córce Tadeusza Czackiego. Jego zaloty zostały dość stanowczo odrzucone przez rodzinę ukochanej i spotkały się z powszechnym potępieniem, a nieszczęsny chemik został dotkliwie ukarany przez rektora Uniwersytetu Wileńskiego. Ta wymowna ilustracja barier istniejących między elitą wiedzy a elitą urodzenia mogłaby jednak mieć nieco inny wydźwięk, gdyby autor powiązał ją ze swoimi własnymi rozważaniami nad poglądami Czackiego na sens kształcenia szlachty (s. 261–262). Zarówno z mów Czackiego, jak i z pism uczniów jego szkoły⁹, dość wyraźnie wynika, że wyrażali oni

⁶ Zob. T. Czacki, *Mowa Prezesa Komisji Sądowej Edukacyjnej, guberni Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej dnia 30 stycznia 1812 r. w Kijowie miana*, Krzemieniec 1812.

⁷ K. Sienkiewicz, *Pisma Karola Sienkiewicza*, t. I: *Prace historyczne i polityczne*, Paryż 1862.

⁸ T. A. Olizarowski, „Trzeci Maj”, 9 stycznia 1847 r.

⁹ Wspomnijmy „zakon moralnej lepszości” Karola Sienkiewicza. Zob. K. Sienkiewicz, *Pisma*, s. 130.

starym, zanurzonym w jeszcze w kulturze szlacheckiej językiem nowe treści: samo urodzenie bez wykształcenia zaczyna tracić na prestiżu, a edukacja może pozwolić na „zaczęcie rodu świętego”. W połączeniu z przynajmniej deklaracyjnym otwarciem na uczniów z niższych stanów, pozwalała to zobaczyć – również w Krzemieńcu – proces powolnego wyłaniania się wczesnej inteligencji i uświadomić sobie płynność granic między nią, a ziemiańską elitą. Liceum było więc świetnym laboratorium społecznej przemiany, przy utrzymującym się oczywiście cały czas wyrazistym, ziemiańskim rysie szkoły. To można było uwypuklić.

Można więc spróbować ustalić, czy używane nad Ikwą podręczniki i wygłaszane wykłady niosły ze sobą jakieś specyficzne, nowatorskie treści¹⁰. Autor stwierdza, że w kijowskich archiwach natknąć się można na szczegółowe sylabusy poszczególnych przedmiotów – spisy zagadnień egzaminacyjnych i niezbędnej literatury (s. 158). Dokładniejsze przyjrzenie się im pomogłoby ustalić treści oddziałujące na uczniów Liceum i lepiej zrozumieć wpajany im światopogląd.

Szkoda jednak, że sam nie podjął tego wątku w swojej pracy. Warto zbadać pogmatwane relacje między wartościami romantycznymi a klasycystycznymi w krzemienieckiej dydaktyce, czy – wyraźne w myśli T. Czackiego – poszukiwanie równowagi między sarmacką tradycją, a przyjmowaniem modernizacyjnych impulsów płynących z Zachodu. Rozprawa napomyka wprawdzie o świeckim charakterze szkół Komisji Edukacji Narodowej (s. 111), lecz nie wyjaśnia zagadnienia świeckości szkoły i jej skomplikowanych stosunków z przedstawicielami Kościoła instytucjonalnego. Z jednej strony bowiem źródła donoszą o pewnych spięciach między częścią profesury licealnej, a duchownymi¹¹, a Czacki daleki był od przyzwolenia na konfesjonalizację kształcenia (choć zdawał sobie sprawę z tego, że bez pozyskania Kościoła szerzenie „oświecenia publicznego” nie będzie możliwe i dał temu wyraz w swojej słynnej mowie łuckiej¹²), z drugiej zaś – religia była w życiu uczniów nieustannie obecna i stanowiła nieodłączny element programu wychowawczego¹³.

Recenzowana monografia jest niezwykle przydatna, nie tylko na

¹⁰ Choćby wykłady Michała Chońskiego o kwestii chłopskiej. Ślady takiego silnego wpływu jego zajęć na umysły Krzemieńczan znaleźć można chociażby w „Biesiadzie Krzemienieckiej” z 1857 r.

¹¹ Choćby A. Kozieradzki, *Wspomnienia z lat szkolnych 1820–1831*, Wrocław 1962, s. 187–188, 424.

¹² Druk: „Biesiada Krzemieniecka” 1857, s. 36–38.

¹³ *Mowa Prezesa Komisji Sądowej Edukacyjnej*, s. 15.

gruncie polskim, ale i ukraińskim¹⁴. Liceum – wreszcie! – dokładnie opisano od strony organizacyjnej. To pozwala na bliższe przyjrzenie się ideom i hasłom głoszonym przez krzemienieckich profesorów, czy rozpoznanie natury postawy nazwanej przez Ryszarda Przybylskiego „rozsądkiem zwyczajnych”. Jak widać – pozostało do

zbadania jeszcze wiele zagadnień związanych już nie z instytucjonalną formą szkoły, lecz z jej ludzką treścią. Bez książki Andrzeja Szmyta byłoby to jednak niemożliwe. Stanowi ona cenny fundament dla dalszych badań.

Witold Zakrzewski

¹⁴ O czym świadczyć może kolejna reedycja rozprawy Mykoły Wasylenki *Kremineckyj licej i uniwersytet św. Wołodymyra*, nie tylko – we wspomnianym przez Autora (s. 13) – zbiorze *Z imieniem Świątego Wołodymyra*, ale również w M. Wasylenki, *Wybranych twórcach*, t. 2, Kyiw 2006. Na istnienie na Ukrainie zainteresowania dziejami Liceum wskazuje także wydany w 2006 r. w Tarnopolu zbiór prac *Wołyński Afiny* (w którym znaleźć można także artykuł A. Szmyta o krzemienieckich dyrektorach i prefektach).